

[ Cover story ]

## Dom bez kobiet

Agata Arasziewicz

Wielki, piękny budynek zlokalizowany pośrodku parku Leopolda, w sercu dzielnicy europejskiej miał szansę stać się przykładem europejskiego projektu zjednoczenia, swoistą odpowiedzią na kryzys tożsamościowy, jaki nęka nasz kontynent od czasów ekonomicznego krachu końca pierwszej dekady XXI wieku. Niestety, z nadziei pozostały tylko złudzenia – konserwatywna wizja europejskiej historii, skupiona na pokonaniu problemów związanych z silnie w niej osadzonymi paradygmatami myślenia narodowego, została całkowicie pozbawiona dynamicznego ładunku nowoczesności. Może i uładzona ta wersja rozminowuje pewne problemy, jednak z niebezpieczeństwem dużo większym stawia nowe.

Nie ma czegoś takiego jak Europa i strasznie trudno wytyczyć jej brzegi – tak sparafrazowane zdanie Herodota rozpoczyna całą wystawę. Składa się ona z ekspozycji tymczasowej oraz stałej. Imponujące muzealne wnętrza, którego ogromny budżet był jednym z silnych argumentów populistycznie podnoszonych przez prasę brytyjską w procesie przygotowywania Brexitu, centralnie zagospodarowane zostaje przez monumentalną instalację współczesnego artysty czeskiego, skonstruowaną jako rodzaj metalowej wieży cytatów dotyczących Europy. Wślizgują się one na kolejne piętra i rozgałęziają, w swej metaforyczności przywołując naraz wieżę Babel oraz drzewo wiadomości dobrego i złego. Chociaż można odnieść wrażenie, że owe stare mity zostają tu przekroczone. Instalacja jest rodzajem zwoju pamięci, zapisem-w-procesie

cytatów znaczących dla europejskiej cywilizacji czy współczesnego sensu jej polityczności, i ta jej procesualność właśnie wskazuje na performatywność bycia Europejczykiem, nieskończoną możliwość stawania się nim. I Ty możesz być częścią tej historii – ten domniemany slogan to motto całego wystawienniczego projektu. To ruch bowiem, przeobrażanie, migracja, transmutacja konstruują podstawowe wyobraźniowe wektory wystawy. W dosłowny sposób odnosi się do nich wystawa tymczasowa, zatytułowana zresztą *Tracking my Europe*. Zgromadzone tutaj – przypadkowe здаwałyby się – zwykle przedmioty, związane z takimi dziedzinami jak kuchnia, sport, życie codzienne, zabawki dziecięce, rozrywka, mają świadczyć o tym, ile nieoczywistych podróży i zagadkowego pochodzenia znajduje się w otaczających nas rzeczach. Siłą Europy, w tym naszej codzienności, jest właśnie ta zdolność do przekraczania granic, do kwestionowania siebie, nomadyczna różnorodność.

To samo hasło przyświeca stałej ekspozycji, choć realizuje ona trudne zadanie uwspólnienia historycznego losu podzielonych antagonistami i sprzecznymi interesami narodów Europy. Centralnymi pojęciami organizującymi europejską historię są tutaj oczywiście wojny. Te dawne, które przynosiły też wymianę gospodarczą i poszerzenie obszarów poznania – jak możemy przeczytać (lub wysłuchać) na tabletach rozdawanych zwiedzającym (całość jest multimedialna, zwiedzanie bez tabletu równa się surrealnemu poruszaniu wśród morza zebranych eksponatów, fotografii, plakatów). I te XX-wieczne, które na zawsze zmieniły oblicze nowoczesności oraz wstrząsnęły kontynentem europejskim jak nigdy dotąd. Trudne zadanie ujęcia w sposób wspólny dziejowego tragizmu, jakim była pierwsza i druga wojna światowa, których przyczyny politycznie wyłuszczone do dzisiaj wpływają na europejskie emocje w polityce, zostało tutaj wykonane na medal. Rozwój totalitaryzmów jako „wynaturzenie” schodzącej ze swej dominującej, jaką osiągnęła w XIX wieku, pozycji Europy wybrzmiewa wraz z krytyką owej dominacji w postaci dyskursów kolonialnych, silnych ciągle w nowoczesności. Holokaust, bezprecedensowe ludobójstwo europejskich Żydów, dokonane w wykreowanym przez niemieckich nazistów kulcie przemocy, jako wydarzenie wyjątkowe w historii również znajduje tu odrębne, dobrze zaznaczone miejsce. Europa powojenna podzielona jest na część liberalną i opresjonowaną, duża przemoc symbo-

liczna tego podziału odpowiada także za meandry transformacji.

Sama niezwykle dzisiaj potrzebna i szczytna idea europejskiego muzeum oficjalnie pojawiła się w Parlamencie Europejskim w 2007 roku, a więc w roku krachu na giełdzie i wszechobecnego kryzysu. Nie była to więc epoka triumfalnie sprzyjająca takim pomysłom. A jednak wydaje się, że dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy wspólnych narracji, nie tylko by skonfrontować się z odejściem od dominującej gospodarczo roli Europy w stosunku do reszty świata, ale by neutralizować skutki tej zmiany. Takie muzea są potrzebne, by uczyć nas jeszcze lepiej być razem, uwidocznić wszelkie sojusze i wspólnoty wartości i przeżyć, które nas konstruują. Piszę te słowa niedługo po tym, gdy reprezentanci polskiej młodzieży podczas swojego dnia w sejmie w Warszawie z zadowoleniem podarli europejską flagę przy powszechnym aplauzie. I piszę je także dlatego, że kiedy zwiedzałam tę wystawę z niewiele starszym przyjacielem – najdłużej i spontanicznie staliśmy przy urywkach filmów z roku 1989, migawkach z obrad Okrągłego Stołu i rozbiórki muru berlińskiego. Nasze pokolenie przeżyło europejskie zjednoczenie mocno, bo świadomie – tym bardziej musimy przeciwstawiać się wszelkim partykularyzmom, ufundowanym na podejrzenie faszystowskich odruchach wywyższania siebie kosztem pogardy dla innych. Tym bardziej chcemy czuć, że europejskie muzeum jest naszym domem. Jednak skupiając się na tej historii wytyczonej grubymi kreskami, a także na inicjatywie, której stawką miał być pierwszy wspólny historyczny „europejski dom”, próbującej wytyczać nie linie podziału, ale przerywane kontury, których zmienne znaczenie stale podlega negocjacji – twórcy tego konceptu nie zrezygnowali z ryzykowej, wydawałoby się, dzisiaj zachowawczości.

Owa dynamiczna historia, do której mamy czuć się zaproszeni, przedstawiona jest raczej jako pokaz pasywnych, skamieniałych i klasycznych *tableaux vivants* – czyli takiego rozumienia historii, które bardziej niż na inkluzji bazuje na wykluczeniu. Wyklucza mianowicie wszelki inny niż tradycyjnie dominujący patriarchalny podmiot, wszelkich innych aktorów historii, wnoszących jakąkolwiek dynamikę modernizacyjną. Najbardziej uderzył mnie przykład kobiet – dlatego że ich masowa i znacząca historycznie obecność przez sześć pięter muzealnego pokazu zaznaczona jest mocno w jednej gablocie, poświęconej walce Europejki o aborcję

w latach 70. Możemy przeczytać, że „wtedy powstał feminizm”, choć gablotkę prócz aktywistycznych plakatów i oddających kobiecą rewolucję okładek pism zdobi... *Druga pleć* Simone de Beauvoir, dzieło wydane, jak pamiętamy, w 1949 roku. Opuszczając rozłożysty gmach, można odnieść wrażenie, że „wtedy powstał” znikąd i „wtedy zgasł”... W żadnym innym momencie historii Europy od kolonii greckich po czasy dzisiejsze obecność kobiet, ich sytuacja symboliczna czy położenie społeczne nie jest zaznaczone. Na całej wystawie liczba postaci kobiecych jest nieporównywalnie mniejsza niż liczba wyekspozowanych pocisków militarnych. A wśród nich odznacza się przykład... Kiki de Montparnasse – znanej w międzywojniu paryskiej modelki i piosenkarki (zmarłej w latach 50. na skutek choroby alkoholowej i zażywania narkotyków), muzy i kochanki artystów fundujących podstawy artystycznej awangardy. Ten ikoniczny przykład kobiety muzy – niemej podpory patriarchalnego ładu, umierającej z egzystencjalnego wycieńczenia ze swą skalą niepoznanego talentu wprost proporcjonalnego do charyzmy, jaką wytwarzała, stanowi znakomite uzupełnienie historii rozumianej jako wielkie zderzenia męskich konfliktów.

Mam również przed sobą książkę wydaną niedawno przez poznańskie herstoryczki (czyli osoby zajmujące się badaniem historii kobiet), poświęconą stereotypom płciowym w edukacji i zatytułowaną „*Niegodne historii*”<sup>1</sup>. Krytyczną analizę polskich podręczników, w porażającej większości odpornych na myślenie równościowe, autorki uzupełniają o rozdział, w którym wymieniają i opisują działające od prehistorii aż po czasy współczesne postaci kobiece, które należałoby wpisać w szkolne narracje. Kobiety jako „Jednostkowe Podmioty Sprawcze” – jak piszą – są praktycznie prawie

całkowicie nieobecne w historycznych opisach rozwoju cywilizacji. Nieobecna jest również taka kategoria jak „opresja patriarchalna” regulująca życie wszystkich członkiń i członków społeczności, ale kobiet i innych mniejszości w specjalny, bardziej totalny sposób. Smutny jest fakt, że Europejski Dom Historii potrzebuje w trybie gwałtownym podobnego krytycznego remedium na swoją monolityczną wersję historii, która jeśli przekroczyła paradygmat narodowy, to nie w stronę afirmowania cywilnego obszaru wolności jednostki i nie w stronę pokazywania alternatywnych, bardziej wiarygodnych społecznie wersji historii uwzględniających kobiety i ich cywilizacyjno-twórczą rolę. Bo co tu dużo mówić – jeśli kobiety wkraczają na arenę historii tylko z prawem do aborcji, to nie przekraczają tradycyjnie przypisanego im w konserwatywnym przekazie pola związanego z rozrodczością, a więc (jak skonstruowała to patriarchalna redystrybucja ról płciowych) w funkcji całkowicie służalczej i poddanej wobec mężczyzn.

Polska przeżywa gwałtowną, transformacyjną rewolucję konserwatywną, ale Parlament Europejski jako jedna z najważniejszych instytucji europejskich kojarzy się nam raczej z koncepcjami typu *gender mainstreaming*, czyli wprowadzaniem tematyki równościowej do szerokiego spektrum dyskursu publicznego. Jak rozumieć jego wizytówkę – czyli europejskie muzeum – bez kobiet, nie wspominając o mniejszościach seksualnych? W tym „europejskim domu” trudno poczuć się Europejką, bez przeszłości, bez miejsca, z fałszywym zaproszeniem do bycia częścią tej historii. Francuska herstoryczka Michelle Perrot pisała, że „w historii cisza jest tylko jeszcze jedną formą zwykłej mizoginii”. Zatrważające, że tak powszechną.

<sup>1</sup> I. Chmura-Rutkowska, E. Głowacka-Sobiech, I. Skórzyńska, „*Niegodne historii*”? O nieobecności i stereotypowych wizerunkach kobiet w świetle podręcznikowej narracji historycznej w gimnazjum, Poznań 2015.